Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. grudnia 1903. Nr. 32.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Obiór stanu.

II.

Ojciec: Wyjaśniłeś mi niedawno Józku, dlaczego niemasz ochoty iść na księdza, — wytłomaczże mi dzisiaj, czemu chcesz wstąpić do wojska — czemu nie chcesz być nauczycielem, sędzią, adwokatem i t. p. Jak nie masz ochoty na księdza, to przecież możesz poświęcić się jednemu z zawodów świeckich, a nie aż wstępować do wojska.

Syn: *Nauczycielem* nie chcę być z bardzo wielu względów. Najpierw jest to zawód w naszem społeczeństwie bardzo upodlony i znienawidzony, chociaż zupełnie niesłusznie. Nauczyciela lekceważy sobie uczeń, lekceważą rodzice — a najbardziej same władze szkolne. Starożytne przysłowie greckie mówi, że „kogo bogowie chcą ukarać — to go robią pedagogiem"...

Do tego przyłącza się liche wynagrodzenie za pracę nauczycielską. Od nauczyciela wymaga się wyższego wykształcenia, nieomylności, „nienagannego prowadzenia się", życia odpowiednio do swego stanu" — a płaci go się ze wszystkich najgorzej! Jaką płacę mają nauczyciele ludowi, wiecie dobrze — a i płaca nauczycieli szkół średnich nie o wiele większa! Znacie przecież suplentów gimnazyalnych — płatnych na dniówkę zawisłych li tylko od swoich dyrektorów i inspektorów! A „profesorzy" stali niby to lepiej płatni"... Ale czy pensya ich wystarcza na najskromniejsze utrzymanie i wykształcenie swoich dzieci, których zwykle mają dosyć sporo! Oni jeszcze gorzej żyją od nauczycieli ludowych, bo nie mają prawie żadnych ubocznych dochodów! Tak więc z poniżeniem łączy się w zawodzie nauczycielskim wielka bieda i nędza, w którą większość nauczycieli w niedługim czasie popada.

Ale to wszystko byłoby jeszcze niczem, gdyby nauczyciel mógł zawodowi swemu oddać się z całą swobodą — *gdyby mu nie zatruwali życia jego własni koledzy i przełożeni!* Może żaden stan w naszem społeczeństwie nie toczy tak bardzo *rak niezgody, zazdrości i nienawiści — co stan nauczycielski!* Jeden nauczyciel ma wrogów między swoimi kolegami dlatego, że jest sumienny pedagog i każdą swoją pracę wykonuje z prawdziwem zamiłowaniem — drugi, że pracuje naukowo i ma daleko wyższe wykształcenie jak inni — trzeci, że siedzi w domu i „nigdzie się nie udziela" — czwarty, że jest religijny zbytnio — piąty, że się chlubi swojem chłopskiem lub szlacheckiem pochodzeniem i t. d. Nigdzie niema tyle bajczarek i bajczarzy — szpiegów — donosicieli — intrygantów, co w zawodzie nauczycielskim. Ażeby mieć w zawodzie nauczycielskim jaki taki „mir" — i spokój w pracy, to trzeba albo mieć „grubą protegę" — albo mieć majątek i dawać u siebie wieczorki, herbatki, karty i całą zgraję „pieczeniarzy" utrzymywać na swym żołdzie — to znaczy „umieć żyć z niemi"... albo wreszcie być jeszcze większym bajczarzem, szpiegiem, donosicielem i intrygantem aniżeli wszyscy oni razem i każdy z nich z osobna! Trzeba umieć — jak się wyraził jeden z „wielkich pedagogów" — „drugich łapać, a sam nie dać się nikomu złapać..." „Inaczej zadzióbią go..." „Zniszczą go...

Ojciec: A jakto Józiu, *uczciwy i sumienny nauczyciel nie ma żadnej obrony przeciwko swym przeciwnikom?* Czy niema żadnych przepisów, — ustaw, o któreby się dobrze nauczyciele oprzeć mogli?! A od czegóż są władze szkolne, że takiego nauczyciela nie wezmą w obronę?!!

Syn: Niema. Już od wielu lat domagają się nauczyciele *ustawy określającej dokładnie stosunek nauczycieli między sobą i do swoich władz* — i nie mogą się jej doprosić, ani w Sejmie ani w Parlamencie. Wszystko dzieje się w zawodzie nauczycielskim po omacku, stosownie do widzimisię przełożonych

w starym płaszczu wojskowym, lub żydowskiej kapocie, bo to nie chłop, a przynajmniej nie umie szanować swojej godności chłopskiej, ale małpujmy prawdziwych chłopów, co widzą, że są chłopami i umią swoją godność chłopską w każdem miejscu zachować!

Małpowanie drugich w urządzaniu swojego domu i swojego życia nie byłoby wcale wadą, *gdyby się ograniczało do urządzeń zdrowotnych i hygienicznych* n. p. gdybyśmy sobie urządzili na wzór mieszczan i panów ogródki z kwiatami przed oknami, gdybyśmy okna nasze zdobili kwiatami, a mieszkania lepszymi sprzętami, wygodnymi piecami i t. p., gdyśmy zamiast jałowego jedzenia jedli trochę maściej i potrawy nasze zgotowali lepiej i smaczniej — *ale żebyśmy w tem małpowaniu zachowali miarę i trzymali się stałej zasady: „Według stawu grobla!“* Wtedy takie małpowanie drugich, które przekracza miarę i nie liczy się z możliwością, koniecznością i praktycznością, ale z prostem wynoszeniem się ponad swój stan chłopski, jest zwykłem dęciem się pańskości, którego szkodliwe skutki dla stanu włościańskiego już dosadnie wykazaliśmy. *To jest formalna klęska ekonomiczna dla chłopów gorsza od gradobicia i powodzi!* Gradobicie i powódź niszczą chłopa chwilowo i chłop łatwo z nich ochłonie — a dęcie się do pańskości i wynoszenie się nad swój stan niszczy chłopa systematycznie przez długi czas i co gorsza, nie dozwala mu się łatwo w tem opamiętać — nie wcześniej, aż zobaczy się bankrutem materyalnym i moralnym. (C. d. n.)

O płacy Urzędów gminnych.

Wszyscy wiedzą w kraju, bo wszystkim urzędom wyższym i niższym jest wiadomem, czem to jest Zwierzchność gminna dla wszystkich. Ma ona tylko dwa krótkie punkta do wykonania w ustawie gminnej zakreślone, własny zakres działania i poruczony.

Ale te dwa słowa mieszczą w sobie całe tomy ustaw które Zwierzchność gminna co dnia w życiu potocznem musi wykonywac, inaczej cała machina państwowego i krajowego Rządu by się zatamowała. Jak w wielkich maszynach małe kółka najwięcej się obracają i bez ich ruchu cały zastój w maszynie — tak też i w tej machinie wielkiej jaka jest państwo, urzęda gminne jako najniższe maszyny mają się najwięcej obracać i najwięcej pracy ponosić i bez ich działania cała machina państwowa by stanęła.

Nie będę ja szczegółowo rozbierał całego szeregu działalności własnego i poruszonego zakresu, gdyż ten wiadomem jest urzędnikom państwa i kraju, szczególnie Starostwu, Sądom, Urzędom podatkowym, Radzie powiatowej i innym, ale nadmienię tylko, że początek wszystkich czynności urzędów musi się zaczynać w urzędzie gminnym.

Pominę inne, a wezmę tylko wojskowość, począwszy od ułożenia list do asenterunku, a skończywszy na pospolitem ruszeniu w 42 r. życia, całe 22 lat musi Zwierzchność gminna mieć ustawiczną kontrolę. Tak o rekrucie musi Zwierzność wiedzieć, gdzie się obraca, aby w czasie narukował, terminu narukowania dopilnować, Wyzwolonych od ćwiczeń wojskowych rezerwistów, urlopników i landwerzystów prowadzić i odsyłać meldunki i zapisywać ewidencyę w ciągu lat dziewięciu; gdy się który urlopnik, rezerwista, lub landwerzysta ruszy, Zapisują każdej chwili meldunki i to teraz na umyślnie dla każdego zestawionej karcie i to trzy razy w miesiącu odsyłać c. k. Starostwu; kontrole pospolitaków co rok 22. roczniki musisz przeprowadzić i o każdym wiedzieć; furmanów i wozy musisz dwa razy do roku kontrolować, wykaz robotników pospolitego ruszenia, wykaz profesionistów pospolitego ruszenia prowadzić. Konskrypcyę koni i wozów od pospolitego ruszenia nie uwolnionych, słowem cały rok wojskowością musi być zajęty, a teraz i inne w zakres poruczonego działania wchodzące czynności związane z różnemi urzędami zajmują bardzo wiele czasu i pracy.

A własny zakres i związane z nim czynności, tak to wszystko wziąwszy, gdy się opiera o jednę osobę, pisarza gminnego, aby te wszystkie formalności załatwić, jest cały rok większa praca, niż pierwszego lepszego pisarza w Starostwie, Sądzie, lub Wydziale, bo tu kazdy pilnuje swojej gałęzi — a tu wszystkie musisz załatwić!

To też wójt i pisarz gminny nie mają wolnej prawie chwili do zajęcia się swem gospodarstwem i za to prowadzenie urzędu gminnego powinni być stosownie wynagrodzeni, boć przecie nikt nie będzie tak naiwny, aby żądał, iżby zwierzchności gminne pełniły swe uciążliwe powinności.

Gminy dotąd płacą za własny zakres działania choć niewiele płacą, bo nie mają funduszów, gdy im wszystkie wzięto, naprzykład taki dochód z propinacyi — chory po zniesieniu pańszczyzny powinien do gminy należeć, a dotąd inni ciągną z niego zyski, a gmina ma tylko kontrolę i policyę bezpieczeństwa, więcej nic; więc wszystko musi pokrywać dodatkami do podatków.

To też wójcia i pisarze gminni, będac sami gospodarzami gminy, czując te straszne ciężary gminne, jak mogą biedują, choć po cichu sarkają. Nie domagają się stosownej płacy, bo wiedzą, że i tak ten chłop udźwigać tego ciężaru nie jest w stanie. Za poruczony zakres dotąd nikt onym nic nie płaci, którzy w urzędach gminnych zajmują bardzo wiele pracy, a z każdym rokiem się pomnaża, bo jak przybywa różnych urzędów, stowarzyszeń, tak się i tu działalność pomnaża.

Dalej tak zostać nie może, bo wójcia i pisarze gminni chybaby musieli urządzić strejk, choć tak jeden rok, a w tedy wszyscy by zobaczyli, jak by to małe kółeczko w machinie państwowej stanęło, cała maszyna by mogła runąć bez ładu i porządku.

Źle, bardzo źle, że Państwo nakładając na zwierzchności gminne cały szereg ustaw do wykonania i rząda

jąc od niej wierności urzędowej nakładając na nią za niewypełnienie obowiązku własnego i poruczonego zakresu działania kary a nie pomyśli o jakiem takiem utrzymaniu. Tać to można nazwać najwyższą niesprawiedliwością, żądać od kogo uciążliwej pracy, a nie dać mu do bytu jego pomocy.

Pytam wszystkich, gdzie tak jest w którym urzędzie, czy nikt o tem dotąd nie wiedział?!

Gdzie tam, ale tak jest na świecie, że każdemu chodzi o swoją skórę i o swoją się troszczy najpierwiej i w każdym urzędzie innym nikt za darmo palcem nie kiwnie, choć mają stosowne płace, dyety podróży, — to jeszcze płacą komisyę! Jednemu Urzędowi gminnemu powiedziano jednem słowem: Masz własny i poruczony zakres bez wynagrodzenia wypełniać, nie, to cię czeka kara i rzecz skończona!

Wójt wybrany na sześć lat, ma tam jakie gospodarstwo, jak może te sześć lat zwlecze a potem mówi: Niech tam drugi znów bieduje i tak ten Urząd z sześciu na sześć — z sześciu na sześć ciągnie z wielkiem trudem bez wynadgrodzenia stosownego w nieskończoność, a pisarz także, zwykle człowiek na wsi pracujący! Tak, żeby miał wyższe szkoły — ba, toby może sobie z tego gwizdał! Byłby gdzie ze dwie godziny na pół dnia w kancelaryi — a tak przeszedł wiejskie szkoły albo może samouk, wytresował się sam i przywykł do biedy. Ma tam przytem ze dwie morgi gruntu w gminie, więc dobra psu i mucha, pcha tam z roku na rok chociaż z narzekaniem, bo co mu z tej nauki nad którą się sam namozolił, zanim całą informacyę przeszedł.

Jak i to porzuci i centa nie zyska. Czy tak powinno zostać? Zapewne że nie, bo jest chyba chorobliwy ustrój Rządu i autonomii!

Wysoki wydział zajął się bardzo słusznie wykształceniem odpowiednich pisarzy gminnych, ale musi się zająć i bytem urzędów gminnych, a to uregulowaniem płacy wójta i pisarza, tem bardziej pisarzy gminnych, bo oni muszą być stałymi urzędnikami przy Zwierzchności gminnej i nawet muszą posiadać nominacye i zabezpieczenie na wypadek choroby i starości; Ku temu może być ustanowione stowarzyszenie oficyalistów prywatnych, które jak najprędzej winno wejść w użycie (Tak jest! Red.)

Co do płacy urzędów gminnych odzywam się do wszystkich posłów do Rady państwa, do Sejmu, aby wzięli raz pod rozwagę tę najważniejszą gałąź urzędów gminnych, bez których inne urzęda jak bez ręki działać by w kraju i państwie nie mogły, aby raz została unormowana płaca tak wójta lak i pisarza.

Za własny zakres działania już gminy płacą, tylko obszary dworskie nie, choć i one z urzędów korzystają. *Niechże i obszary zostaną wciągnione do dodatków gminy, niech Urząd gminny nie będzie tym policyantem*, którył na zawołanie każdemu darmo służył, a jest tyle innowierców także po dworach, dzierżawców i t, d., którzy ciągle pomocy zwierzchności gminej żądają, niech płacą choć dodatek!

Za poruczony zakres niech płaci Państwo, bo teraz w naszym Starostwie cały Urząd gminny musiał przysięgać na wierność rządowi, toć od kogo się żąda przysięgi, aby wiernie służył, to mu trza dać byt i utrzymanie, a Państwo znów, jeżeli tyle innych otrzyma, to i tę gałąź urzędów powinno stosownie wyposażyć i stosowne płacić wynagrodzenia, inaczej o głodzie i chłodzie nikt wiernie nie będzie służył.

Mówią znów autonomiści, że gdyby rząd płacę Zwierzchnościom gminnym wyznaczył, to wtedy wójcia i pisarze byłiby nie autonomicznymi, ale rządowymi — co nie jest słusznie, bo taki wójt nie pójdzie na wyższego urzędnika, nie będzie wyżej awanzował. Po sześciu latach zostaje jak i był gospodarzem — więc niema obawy, aby zupełnie rządowcem został, bo na drugie sześciolecie nawet do Rady gminnej go nie wybiorą, a pisarz morze z gminą żyć w zgodzie i niema takiej władzy jak wóit, to musi iść ręka w rękę z wójtem, a na wójta znów patrzą asesorzy i cała Rada gminna, więc o to próżna obawa.

Zatem Szanowni posłowie niech się upominają w Parlamencie o stosowne wynagrodzenie Zwierzchności gminnej! Po co my mamy za darmo wysługiwać się rządowi! Przecie państwo ma na tyle siły, że potrafi jemu potrzebne organa utrzymać — a gminy, kraj niech dadzą co mogą i tak się wszystko wyrówna.

Antoni Szpunar
wójt.

Rozmaitości.

Wieliczka 20, listopada 1903. W mieszkaniu posła *Skołyszewskiego* odbyło się poufne zebranie wybitniejszych działaczy ks, Stojałowskiego w naszym powiecie. Przedmiotem były narady nad wyborami do Rady powiatowej w Wieliczce z gmin wiejskich. Zebrani postanowili popierać do Rady powiatowej następujących chłopów: *Piotra Czerwińskiego* ze Świątnik górnych, *Tomasza Mola* z Dębnik, *Marcina Dziewońskiego* ze Sierakowa, *Piotra Grabowskiego* z Bilczyc, *Stanisława Słowika* z Bierzanowa, *A. Windaka* z Raciborska, *Andrzeja Karcza* z Krzesławia, *Jana Janika* z Rzozowa, *J. Jalka* z Zelczyny, *i Wiktora Skołyszewskiego (?!)* z Wieliczki. (Czy ten ostatni także chłop? A od kiedy?! Z niego taki chłop — jak z dyabła kościelny! przyp. Zecera.)

Prowokacya żydowska, o której pisaliśmy w 21 numerze naszego „Związku“ zakończyła się tymi dniami w sądzie krakowskim. Sprawiedliwości stało się zadość, bo niemal wszyscy prowokujący żydzi zostali należycie ukarani. Przewidywania nasze, „że się żydzi wywiną“, tym razem się nie spełniły — z czegośmy bardzo radzi...

Wybory do Sejmu pruskiego w tym okresie nie przyniosły Polakom nic nowego. Wybrano 13. Polaków.

gospodarstwa „rolnego“ jest u nas nie „brak przemysłu“, ale *brak „roli“ — brak robotnika „rolnego“ — i brak wykształcenia „rolnego“!* Na 2, 3 i 5 morgach roli — bo takich „rolników“ u nas najwięcej — nikt „gospodarzem rolnym“ być nie potrafi, nawet choćby nie jednę — ale dziesięć fabryk miał koło siebie. On będzie wtedy robotnikiem fabrycznym, przemysłowcem — ale nie rolnikiem!

Ażeby być dobrym „gospodarzem rolnym“, trzeba mieć w pierwszym rzędzie „dobry kawał roli“, aby mieć na czem „gospodarować“! *Podzielność gruntowa — ta jest „jedną z największych przyczyn upadku gospodarstwa rolnego“ w Galicyi!*

Drugą taką przyczyną jest brak robotnika rolnego. Kto do pracy w gospodarstwie rolnem nie może dostać uczciwego służącego: parobka, dziewki, pastucha — uczciwych ludzi do roboty na wiosnę, w lecie i jesienią — kto im musi służbę i robotę przepłacać, a i to się jeszcze nie może we wszystkiem na nich spuścić, to choćby sobie razem z żoną i dziećmi ręce po łokcie pourabiał — a nogi po kolana uchodził, to i tak „dobrym gospodarzem rolnym“ nie będzie. Do pracy na roli potrzeba dobrego i taniego robotnika rolnego — a takich dzisiaj w Galicyi mało. Są próżniacy, darmozjadzi i włóczęgi, którzy dobrzeby zjedli, dobrzeby chcieli zarobić — ale niewiele się narobić! Prawdziwych robotników rolnych, pracowitych i sumiennych jest niewiele.

Przyczyną zaś tego jest nieuczciwa agitacya socyalistyczna i tak zwana „ludowa“, której głównym punktem programu jest *dostarczenie taniego robotnika wielkim przedsiębiorstwom i fabrykom mieszczańsko-żydowskim*, tudzież zniszczenie średnich i większych gospodarstw rolnych, które mieszczańsko-żydowskiemu przemysłowi są nie na rękę z bardzo wielu względów polityczno-socyalnych!

Ów „przemysł“, za którym p. St... tak bardzo wzdycha — i owa „emigracya do Prus i do Ameryki“, nad którą się p. St... tak bardzo w swoim artykule unosi — *są właśnie drugą z największych przyczyn upadku gospodarstwa rolnego w Galicyi*, bo one odbierają mu taniego i sumiennego robotnika rolnego i demoralizują go ekonomicznie.

Trzecią wreszcie z największych przyczyn upadku gospodarstwa rolnego jest brak wykształcenia rolnego. Dziś rolnik z samej uprawy utrzymać się nie potrafi, zwłaszcza jeżeli ma niewiele roli pod uprawę — ale musi z uprawą roli połączyć inne gałęzie gospodarki rolnej: hodowli bydła, koni, trzody chlewnej, drobiu, ryb, pszczół, sadownictwa, ogrodnictwa i t. p. Do tego wszystkiego potrzeba mu odpowiedniego wykształcenia rolnego. *Kto tego wykształcenia rolnego nie posiada, dobrym gospodarzem rolnym być obecnie nie potrafi.* Dotąd bardzo mało jest jeszcze takich gospodarzy, którzyby to wykształcenie mieli i dlatego ich gospodarstwa rolne chylą się ku upadkowi. Bliskość przemysłu fabrycznego tego wykształcenia rolnikowi nie da, ale owszem to wykształcenie mu, jeźliby go miał, odbierze.

Rolnik w pobliżu fabryki nie myśli o tem, aby mógł swoje gospodarstwo rolne przez próby i doświadczenia podnieść i w ten sposób produkcyę jego zwiększyć — ale stara się, aby mógł mieć w fabryce stały zarobek wyrównujący braki w jego nieudolnej gospodarce rolnej! I w tym wypadku przemysł fabryczny nie pomaga — ale przeszkadza w prowadzeniu należytej gospodarki rolnej, bo nie pozwala ani rolnikowi ani jego robotnikowi w gospodarce rolnej należycie się wykształcić!

W pobliżu kopalni soli, węgla, nafty i t. p., gdzie ludność miejscowa daleko łatwiej dostaje zarobek jak gdzieindziej, znany jest powszechny brak zarówno dobrych i wykształconych gospodarzy rolnych jak i robotników rolnych.

Na usunięcie zaś tych 3 największych przyczyn upadku naszego gospodarstwa rolnego nie pomoże bynajmniej „wyodrębnienie naszego kraju“ ani też jego uprzemysłowienie, jak sądzi p. St..., ale *zniesienie a przynajmniej ograniczenie podzielności gruntowej przez zaprowadzenie włości rentowych* — uregulowanie piekącej sprawy robotników rolnych, by nie uciekali od pracy rolnej do fabryk, do Prus i do Ameryki, by pracowali sumiennie i za robotę brali tyle, co im się słusznie należy, by gospodarzy rolnych poprostu nie zdzierali!

To drugie da się osiągnąć przez *biura pośrednictwa pracy* i przez osobną *ustawę robotniczą*, regulującą mądrze stosunek pracy do zapłaty i robotnika do swego chlebodawcy!

Trzecie wreszcie mogące usunąć przyczynę upadku naszych gospodarstw rolnych jest *podniesienie wykształcenia rolnego u naszych gospodarzy wiejskich przez refor-*

Wynosiły do karczmy talary ze skrzynie...
I porządnie nasz żydek nie jednego upił..
Dorobił się majątku, rolę sobie kupił..
I dziś żydzisko dumne jak gdyby pan jaki,
U niego katolicy, to wszyscy łajdaki! (To u każdego żyda. P.Red.)
Znam ja jego przebiegłość, znam i jego żonę,
Bo sam dałem wprzód chować niejedną koronę,
Lecz powoli poznałem zgubne skutki tego,
Że karczma jest początkiem do wszystkiego złego! (Święte
A więc nie dziw, że do nas zaglądnęła bieda, [słowa! p. R.)
Bo pieniądze ludziska niesli wciąż do żyda...
Bo to żydek przebiegły, umie złapać w sidła —
Aby się raz straciła ta karczma obrzydła!
Byłoby wszędzie u nas z pewnością mniej biedy,
Żeby się gdzie straciły te przeklęte żydy! (O, tak! p. Red.)
Więc my biedni Polacy, bo każdy z nas szydzi:
Tam Prusy — tu Moskale, w *Galicyi żydzi!* (Święta pra-
A więc Bracia Włościanie za ręce się weźmy, [wda! p. R.)
Ze żydów się wyśmiejmy i do nich nie chodźmy!
Wyrzeczmy się raz przecie tych żydów cygańskich,
Bo dziś mamy już dosyć sklepów chrześcijańskich!
I jeden dziś drugiemu dobry przykład dajmy,
A swoich też kapłanów przestrogi słuchajmy,
Aby się już nie plątać po żydowskim progu,
Kochać ziemię rodzinną, wiernie służyć Bogu! (Brawo! p.R.)

(Dok. nastąpi).

mę szkół wiejskich w duchu potrzeb gospodarki wiejskiej której się „Związek chłopski“ już od wielu lat domaga!

Te trzy rzeczy możemy i bez „wyodrębnienia „Galicyi“ osięgnąć — ale musimy mieć przedewszystkiem dla nich zrozumienie i chcieć je uzyskać! Jak długo tego nie będziemy mieli — to nam nietylko wyodrębnienie Galicyi — ale zupełna jej niezależność polityczna nie pomoże.

Polska istniała ośmset lat i nic w tym kierunku nie zrobiła, bo Polakom brakowało zrozumienia i chęci podniesienia rolnictwa w Polsce.

Wyodrębnienie Galicyi mogłoby rolnictwo nasze *do reszty utrącić*, zwłaszcza, że u nas każdy ma głowę nabitą „przemysłem“, „emigracyą“, „czytaniem“, „pisaniem“, „modą“, „teatrami“, „literaturą“, „sztuką“ i t. p. — a nie rolnictwem i połączoną z niem gospodarkę wiejską.

Jak długo u nas taki stan panuje pod tym względem, *chłopi całą siłą powinni się opierać w wyodrębnieniu Galicyi, bo to wyodrębnienie wyszłoby tylko żydom i mieszczanom na korzyść!*

My chłopy dopiero wtedy możemy myśleć o wyodrębnieniu Galicyi, gdy się materyalnie i moralnie podniesiemy — gdy się politycznie silnie i trwale zorganizujemy w całym kraju — *gdy w Sejmie będziemy mieli jednolitą większość!*

Wcześniej nie, bo inaczej *wróci się nasza pańszczyzna i to nie szlachcie na korzyść — ale żydom i mieszczanom!!!*

Na resztę punktów i wywodów p. St..., przemawiającego razem z ludowcami za wyodrębnieniem Galicyi nie odpowiadam, bo są za głupie i z „Przyjaciela ludu“ — a względnie z „Kuryera Lwowskiego“ zaczerpnięte...

Józef Szydło.

O wadach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

„Im dalej w las — tem więcej drzewa!“ Im więcej się „państwo wójtowie“ panoszyli, tym większe mieli wydatki a tem mniejsze dochody i wskutek tego większe długi..., a jaki był tego wszystkiego koniec, łatwo się domyśleć.

Pewnego pięknego poranku przybito u nowego wójta we wsi na czarnej tablicy publiczne ogłoszenie, że 15. maja b. r. odbędzie się licytacya publiczna u starego wójta“.

„Stara wójtowa“ w krzyk, córki także, syn wyjechał jeszcze w marcu do Ameryki i robi na „dulary“ w jakiś garbarni... „Stary wójt“ wdział na siebie „stare górnicysko“ które od niepamiętnych czasów wisiało w stodole na boncie i poszedł na Mazury na kośbę... przeklinając chwilę, kiedy go zrobiono „panem nocelnikiem“...

We wydymaniu się chłopa na pana wielką rolę odgrywa inna wada chłopska: *małpowanie drugich*, o której to wadzie już poprzednio nadmieniliśmy. Małpować drugich można w dobrem i w złem. Małpowanie drugich w dobrem nie jest wadą, ale dobrą zaletą — naśladowaniem drugich w tem, co jest uczciwe, dobre i godne naśladowania. Wadą jest małpowanie drugich w złem — i my chłopy mamy tę wadę w bardzo wysokim stopniu. U panów i mieszczan zwie się ta wada „modą“, a wymyślili ją żydzi.

Najbardziej lubimy małpować drugich w wystawności: w strojach, w urządzaniu mieszkań, w urządzaniu uroczystości familijnych, a nawet w polityce! Mało jest między nami chłopów, którzyby się tu kierowali zdrowym rozumem chłopskim — ale głównie tem, co u drugich widzą. Niech tylko jeden chłop we wsi zbierze na odwagę i zrzuci sukmanę ze siebie lub górnicę, a zaraz znajdzie się we wsi więcej, którzy go zaczną małpować bez najmniejszej potrzeby. Niech sobie jeden kupi stary płaszcz wojskowy, a zaraz będzie miał naśladowców. Stąd dzisiaj tyle chłopów ubiera się bezmyślnie i niepraktycznie!!!

Nie powiem, żeby nasza sukmana, gurmana, gunia, gurnica były już takie, żeby każdej chwili można je wdziewać, tak do wyjścia, jak i na częste chodzenie, żeby były tańsze od płaszczy wojskowych i kapot jarmarcznych — żydowskich, *ale nasze sukmany, gurmany, gunie, górnice i t. p. są naszym strojem narodowym chłopskim, są trwalsze i z własnego wyrobu sporządzone!* Czem dla szlachcica kontusz, dla mieszczucha czamara, *tem dla chłopa jego sukmana, gurmana, gunia, górnica itp. strój narodowy chłopski!* My chłopy powinniśmy ten strój szanować i niepozbywać się go tak prędko. Jeżli jest może droższy albo mniej wygodny jak inny, to nie używajmy go na częste, ale miejmy go zawsze w domu i wdziewajmy go przy wielkich uroczystościach narodowo chłopskich!!! Wyjątek tu mogą chyba stanowić ci chłopi, którzy zmuszeni są przebywać dłuższy czas w mieście jako urzędnicy, nauczyciele, księża, posłowie i t. p., *ale i ci nie winni się wstydzić chłopskiej sukmany*, ale podczas uroczystości narodowej przywdziać ją na wierzch na znak swej przynależności do chłopskiego stanu. Jak szlachcic urzędnik wdziewa w czasie uroczystości narodowej swój kontusz szlachecki mimo, że jest urzędnikiem — tak samo i chłop urzędnik winien w czasie uroczystości narodowej przywdziać swoją chłopską sukmanę. *Kościuszko był jenerałem a nie wstydził się na swój mundur jeneralski przywdziać chłopskiej sukmany*, zatem i my chłopy nie powinniśmy się wstydzić, co jest naszą ozdobą.

Jeśli chcemy i mamy kogo małpować w stroju, to już małpujmy naszych chłopów od Krakowa, co swój narodowy strój chłopski kochają i wszędzie się nim szczycą.

„A boś my to jacy tacy — chłopcy krakowiacy!
Cerwono copecka — na col podkuwecka!
Bielutko sukmana — danaz jino dana!“

Nie małpujmy byle kogo, co zmuszony jest chodzić

i ich „przyjaciół“, którzy z reguły są ich informatorami. Wszystko zaś pokrywa *„tajemnica urzędowa“ „tajna kwalifikacya“*. Wielką także rolą w zawodzie nauczycielskim odgrywają *„listy anonimowe“*... Który z kolegów nie zrobi swego ustnie... to zrobi to anonimowo. .

Ojciec: Józku nie kończ, bo mi włosy stają na głowie, gdy słucham czegoś podobnego! Ale skąd ty to wiesz tak wszystko dokładnie?

Syn: Możecie przypuszczać, że z palca sobie tego nie wyssałem — ale wiem z pewnością od ludzi, którzy to wszystko w zawodzie nauczycielskim wycierpieli lub jeszcze dotąd cierpią. I dlatego Tatuniu ani mi nie mówcie, bym miał poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu i za życia już przechodzić męki czyścowe!

Ojciec: No a sędzią, adwokatem, doktorem dlaczego nie chcesz być? Czy i tym stanom masz co do zarzucenia?!

Syn: Oj nie mało, Tatuniu!!!

Sędzia u nas ma bardzo powolny awans, zwłaszcza jeżeli jest synem chłopa i nazwisko jego nie kończy się na —„ski“ lub —„cki“. Do tego jest obarczony bardzo pracą biurową tak, że z kawałkami biurowemi nie może sobie dać rady nieraz i czuje się bardzo szczęśliwym, jak niema żadnych zaległości. Dotego człowiek musi się poniewierać po rozmaitych dziurach — zanim się dostanie w lepsze miejsce. Bez bajek, plotek, donosów tajnych, intryg koleżeńskich i t. d. i ten stan nie jest wolnym...

Stan *adwokacki* i *doktorski* z powodu swego zżydzenia coraz bardziej tracą na powadze i szacunku tak, że coraz mniej katolików im się teraz poświęca.

Stan *wojskowy* również nie jest tak idealny, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało — ale przynajmniej wiem naprzód, co mię tam czeka. Pierwsze, mam *jasne przepisy,* które mi każdą rzecz dokładnie przepisują. Każdy żołnierz wie, co ma robić i wie, co go za to czeka, gdyby tego nie zrobił. Szpiegowstwo, donosicielstwo, listy anonimowe tam nie istnieją. Protekcyi tam niema, a awans każdemu zapewniony wedle lat służby i zdolności. A dotego należyta płaca i wyższość stanowa. Żołnież lekceważyć się nikomu nie pozwoli! Pożycie przy wojsku z kolegami jest zupełnie inne, aniżeli w którymkolwiek innym zawodzie. Ten mi się zawód jedynie podoba — i jemu się tylko poświęcę...

Ojciec: Tak jest w istocie, jak mi to wszystko wyłożyłeś — i widzę, żeś się dobrze we wszystkiem poinformował. *Ze wszystkich stanów u nas jedynie stan wojskowy jest najlepiej uposażony i uporządkowany.* Ma wszystko jak się należy — ale czy to jest tylko naszem zadaniem i celem w życiu, żeby nam w późniejszym wieku na niczem nie zbywało, byśmy mieli same wygody i we wszystko obfitowali?!

Jeżeli w życiu doczesnem będziemy tylko gonili za wygodami — kto za nas będzie znosił przykrości, bez których mało kto może być na świecie wolny! Jeżeli każdy chłopiec wiejski będzie wąchał i wybierał między zawodami — któż się z chłopów poświęci tym najniewdzięczniejszym zawodom? Jeżeli wszyscy inteligentni synowie chłopscy pójdą do wojska — któż się z nas poświęci kapłaństwu, nauczycielstwu, prawnictwu i medycynie?! My chłopi wszędzie potrzebujemy swoich przedstawicieli chłopów!!! *Jeżeli stan duchowny i wszystkie cywilne niedomagają, to powinniśmy się tam najbardriej cisnąć — aby je poprawić!*

Ja widzę Synu, żeś miał złych nauczycieli, bo cię nauczyli szukania wygód w świecie i unikania przy-

---

Szanowa Redakcvo!

Czytając już dłuższy czas jako wspólnik gazetkę »Związek chłopski«, widzę w niej wiele ciekawych i mądrych nauk i sądzę, że każdy takie pismo sam chętnie czytać i drugich jeszcze do tego zachęcać powinien. Upraszam także uprzejmie Szanowną Redakcyę o umieszczenie i mojego wiersza o naszej wiosce i Czcigodnym ks. Proboszczu, który wiele dla nas pracuje. Spodziewam się, że mi Szanowna Redakcya tego nie odmówi i mój wiersz w gazetce umieści.

(Przyp. Redakcyi: O każdym, co dla ludu pracuje, umieszczamy każdą wiadomość życzliwą bardzo chętnie.)

Z wioski Tęgoborzy.

I.

Obok Nowego Sącza, nad Dunajca brzegiem,
Który hyżo z pod Tatrów płynie swoim biegiem,
Leży wioska w równinie Tęgoborzą zwana,
Wesoła i czyściutka, jakby malowana...
Wkoło jest otoczona dużemi górami,
Po których mokre mglice snują się czasami —
W których także i strumyk gdzieniegdzie wynika —
A u stóp łany zboża biednego rolnika.
One nas żywią wszystkich, jak ta matka dziecię,
Choć też i wieśniak u nas gospodarny przecie.
Umie uprawiać dobrze ojcowskie zagony,
Za to też zbierze nieraz urodzajne plony.
A już i dawno o tem powiedziały Nieba:
Kto pracuje uczciwie, nie braknie mu chleba.
A więc też w naszej wiosce pracują uczciwie,
Czy to około domu, czyli też przy żniwie —
I tak choć niebogato, lecz czyściutku wszędzie;
A później wiem z pewnośuią, jeszcze ładniej będzie,
Jak żyda gdzie stracimy, co nas szpeci wiele,
Co ma stare karczmisko blisko przy kościele! (**Szkandal! przyp. [Red.)**)
Bo też mamy kościółek ślicznie odnowiony,
Z wierzchu blachą pobity, a wewnątrz złocony.
A wieżyca kościelna błyszczy się z daleka,
Zda się wabić do niego każdego człowieka.
I każdziutki przechodzień widzi z uniesiem:
Dwa śliczne duże krzyże pod niebios sklepieniem —

krości — *a nie nauczyli cię poświęcenia dla dobra drugich!*

I ja tu jako rolnik nie spoczywam na różach i nasz stan chopski jeszcze bardziej zaniedbany, aniżeli wszystkie te, które mi oto wyliczyłeś — a mimo to *go nie porzuciłem i nie porzucę dla jakiejś tam wygody,* bo pragnę pracą swoją i zaparciem się dać przykład innym sąsiadom, aby ich w ten sposób podnieść na duchu i zachęcić do wytrwania w pracy obywatelskiej.

Nie sprzeciwiałem się twoim wywodom i słuchałem wszystkich zarzutów do końca — przyznałem ci nawet słuszność na wielu miejscach — ale kiedy widzę, że w obiorze swego stanu kierujesz się samolubstwem własnem — wygodami doczesnemi — a nie obowiązkiem jaki masz spełnić wobec swego społeczeństwa i swojego stanu chłopskiego — stanowczo ci się tym razem sprzeciwić muszę i wpłynąć na to, *abyś poszedł bronić właśnie tych zagrożonych najbardziej stanów: kapłańskiego i nauczycielskiego* — żądam od ciebie jako ojciec, *abyś został księdzem lub nauczycielem!*

Syn jeszcze nigdy nie słyszał swojego ojca tak stanowczo mówiącego, jak obecnie. Był na to nieprzygotowany i aż zbladł. Nie wiedział, co na to powiedzieć... Prawie zawsze doznawał uległości od niego — a dziś i to na samym końcu rozmowy napotkał na tak stanowczy opór z jego strony. Miał wyjść z izby. Jako „maturzysta“ — czuł się trochę obrażonym... ale po chwili oprzytomniał... Nie rzekł ani słowa — zbliżył się do ojca — pocałował go w rękę — i rzekł spokojnie: „Powiedziałem Wam Tatuniu, co miałem na sumieniu — i o coście mię się pytali, *ale posłusznym Wam być umię i pójdę, na co mi rozkażecie*“...

Nastąpiło długie milczenie — ale potem uchwycił **ojciec** syna za szyję i przytulił go do serca: „Dobrym zawsze byłeś dzieckiem — boś jako chłop dobro z domu wyniósł wychowanie — i dziś widzę, że cię świat zepsuć nie potrafił. Dobry z ciebie będzie *nauczyciel!* Poznałeś doskonale braki tego zawodu, będzie więc twojem zadaniem te braki choć w części usunąć i w ten sposób wychowanie nasze społeczne choć w części poprawić!“

Kraków, 1. października 1903.

Maturzysta chłop.

W sprawie wyodrębnienia Galicyi.

Czarnochowice, 20. listopada 1903.

Wielce Szanowna Redakcya wezwała mię w 12. numerze naszego „Związku“, żebym jeszcze po raz wtóry zabrał głos w sprawie wyodrębnienia Galicyi, dając niejako ostateczną odpowiedź na polemikę, gdyby się na powyższy temat wywiązała. Jestem posłuszny wezwaniu i odpowiadam p. St... na jego artykuł zamieszczony poniżej wezwania Wielce Szanownej Redakcyi w 12. numerze „Związku chłopskiego“.

Powiada p. St..., że jedną z największych przyczyn gospodarstwa *„rolnego“* jest u nas *„brak przemysłu“.*

Nie p. St...! Jedną z największych przyczyn upadku

Czy to przy blasku słońca lub świetle księżyca,
Nasz ładny kościółeczek każdego zachwyca,
Komu tylko nie wstrętna nasza święta wiara!
A przed kościółkiem stoi śliczna lipa stara,
Która broni od burzy tę świątynię Bożą
I od wichrów nawałnych, gdy się czasem srożą...
Wśród zaś lata od słońca także nas zasłania,
Gdy nam Ksiądz Proboszcz głosi na polu kazania,
Który mową tak wzniosłą wszystkich nas zachwyca.
Na uboczy kościoła jest duża dzwonica,
Z której to z rannym brzaskiem harmonijne dzwony
Ślą swoje głośne dzwięki w cztery świata strony,
Zwołując wiernych chłopów do świętej ofiary;
Lub też żegnając zwłoki złożone na mary...
Ach wtedy nasze dzwony smutny dźwięk wydają,
Kiedy w drogę wieczności człowieka żegnają.
Wtenczas brzęczą żałośnie, że aże strach bierze;
Kto słyszy to się żegna i mówi pacierze...
Lecz poco mam tak smutne mary wywoływać,
Gdym zamierzył rodzinną wioskę opisywać,
Która mię od dzieciństwa pieści na swym łonie,
Rodzi złotą przeniczkę na moim zagonie —
A w sadzie śliwki, gruszki i jabłka rumiane —
Oto moje rodzinne miejsce ukochane!

Wielkich bogactw nie mamy, nie błyszczy nam złoto,
Lecz serca czyste siedzą pod chłopską kapotą.
Nogi nasze nie depcą drogiego kobierca —
Domy nasze ubogie — lecz bogate serca! **(Brawo! p. Red.)**

II.

Ach bo ta nasza wioska bardzo nisko stała
I przed kilku latami podło wyglądała.
Były kłótnie, zaczepki, a nawet i bieda,
Bo lud przychylał kubki u starego żyda,
A ludzie byli ciemni i nie znali statku
I całe gospodarstwa szły już do upadku.
A nawet już i jedna piękna rola cała
Przez pijaństwo w żydowskie ręce się dostała... **(Hańba! p.R.)**
Ja nie wiem, jak kto sądzi, lecz mnie się tak widzi,
Że to wszystko przyczyną gorzałka i żydzi! **(A tak jest. P. Red.)**
Jak wspomniałem, jest u nas dyabelskie siedlisko,
A tem właśnie jest podle, *to stare karczmisko!*
A w niem żydzisko tęgie, ale już siwieje,
Co wywiódł wielu w pole, teraz się z nich śmieje... **(Nie inaczej p.R.)**
Bo czy to był młodzieniec, czy gospodarz stary,
Każdy nosił do tego żydziska krajcary...
Czy to córki wieśniacze, czy też gospodynie

tak samo jak i w poprzedniej kadencyi. Spodziewano się na Śląsku wyboru Polaka, który może był powiększył liczbę posłów polskich w Sejmie pruskim — ale i tym razem nadzieje zawiodły.

Kossuth, przewódca radykałów węgierskich, ogłosił tymi dniami artykuł w dziennikach węgierskich, w którym domaga się, aby Węgry w Austryi połączyli się z Polakami i Czechami do wspólnej działalności politycznej. Bądź co bądź polityka austryacka układa się coraz ciekawiej — i niewiadomo czem się ostatecznie zakończy, zwłaszcza że Czesi coraz bardziej dopominają się zmiany dotychczasowego ustroju państwowego w duchu federalistycznym.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarskie odbywały tymi dniami we Lwowie swoje narady. Z chłopów brał w nich udział poseł Bojko.

„Dzieje wychowania i szkół w Polsce“ wydaje prof. *A. Kerbowiak.* Obecnie wyszedł już tom II-gi. Warto, żeby się z tem dziełem i chłopi inteligentni poznali.

Rutkowski, czy Bogdanik? Za posadę prymaryusza przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie po śp. Dr. Rudolfie Trzebickim. sławnym lekarzu i operatorze polskim, prawdziwym dobrodzieju ludu wiejskiego, i małomiejskiego, o którego śmierci pisaliśmy obszernie w 21. numerze naszego „Związku“ ubiegają się głównie dwaj lekarze; Dr. *Rutkowski* prymaryusz szpitala św. Ludwika w Krakowie, i Dr. *Bogdanik*, prymaryusz powszechnego szpitala w Białej. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie oświadczył się za Drem *Rutkowskim* — zaś kierownicy klinik i samego szpitala św. Łazarza w Krakowie popierają Dra. *Bogdanika.*

Chłopi i lud mieszczański pragną, aby prymaryuszem na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza w Krakowie był D. *Rutkowski.* którego znają z jego zręczności operatorskiej, delikatnego obchodzenia się ze stronami potrzebującemi pomocy lekarskiej, uczciwości i bezinteresowności

Jest to godny następca śp. Dra Trzebickiego!

Jakie zatrudnienia sprzyjają długiemu życiu? Pytaniem tem nieraz się zajmowano i przekonano się, że bardzo wiele zawodów przyczynia się do ukrócenia życia. Pewien lekarz angielski doszedł do następujących rezultatów w badaniu tej kwestyi. Mianowicie zapewnia nas, że życie bezczynne w dostatkach jest bardzo niezdrowe. Wogóle bogacze niepracujący żyją krótko. Lepsze o wiele warunki otaczają właściciela ziemskiego. Zapewne narażony jest na trudy i to wielkie, ale sposób życia jest zdrowy, — ruch i powietrze zapewniają długoletniość. Krótszem jest życie duchownych, doktorów, prawników, więcej męczy nerwy i nie zmusza do codziennego ruchu. Jednakże dłużej duchowny żyje niż lekarz, którego zawód jest bardzo niezdrowy. Polityka dobrem jest zatrudnieniem ciało pracuje na równi z zmysłem. Literatura, nauka, również pracujący w swym gabinecie lub laboratoryum żyje zwykle długo. Często przeżyje samego siebie.

Przemysł nie przedstawia się tak korzystnie, troski, interesa zużywają człowieka — nadwyrężają jego system nerwowy. Bardzo złym zawodem jest karyera komiswojażera. Aby żyć długo — kto nie może być literatem, uczonym lub rolnikiem, powiniem zostać policyantem albo listonoszem. Ci żyją długo, ponieważ zmuszeni są do ruchu i przebywania na powietrzu, cierpią tylko na reumatyzmy. Wbrew ogólnie panującemu przekonaniu, górnik również dochodzi do sędziwego wieku. (Wyjątek z pisma nauki i wiedzy.)

Z tego widzi Szan. czytelnik, że rolnicy i ci co się zajmują zdrową polityką chłopską, będą żyć długo, a te próżniaki co się im mózgi powywracały od zachcianek spólności, to wnet kiwną! (Redakcya.)

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.